

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelminowski, Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Poznań, niedziela dnia 17 lutego 1935

Rok 30

Nr. 80

Nowa placówka polsko-francuskiej współpracy

Otwarcie Ośrodka studjów polskich przy Bibliotece polskiej w Paryżu

Paryż. (PAT.) W obecności licznie przybyłych przedstawicieli francuskiego i polskiego świata naukowego i politycznego odbyła się wczoraj w Bibliotece polskiej uroczystość otwarcia dwóch katedr, poświęconych literaturze polskiej i wiedzy o Polsce współczesnej. Instytucję tę pod nazwą „Centre d'etudes polonaises” powołała do życia polska Akademia Umiejętności, zapewniając sobie poparcie wyższych uczelni paryskich, członków Akademii francuskiej i najwybitniejszych przedstawicieli nauki francuskiej. Celem instytucji jest danie możliwości młodym uczynom francuskim pogłębienia swych wiadomości i studjów o Polsce. Wykłady odbywać się będą dwa razy w tygodniu, a prowadzić je będą znani poloniści: prof. Cazin i Henri de Montfort, których asystentami zostali kustosz biblioteki polskiej dr. Chowaniec oraz dr. Chmurski.

Uroczystość wczorajsza otworzył ambasador R. P. Chłapowski, który podkreślił znaczenie nowopowstałej instytucji dla wzajemnego zbliżenia polsko-francuskiego.

Po odzyskaniu niepodległości państwowej przez Polskę — mówił ambasador — Biblioteka polska pod egidą krakowskiej Akademii Umiejętności poświęca się wyłącznie niezwykle ważnej sprawie udostępnienia poznania duchowych walorów Polski. Zakładane obecnie centrum studjów polskich pozwoli niewątpliwie młodym Francuzom uzupełnić wiedzę o Polsce, a przez poznanie jej duchowego oblicza przyczyni się do coraz ściślejszego zbliżenia między obu krajami. Przez poznanie Polski w teorii i praktyce, młodzi Francuzi będą mieli sposobność stwierdzenia osobiście licznych pokrewieństw charakterów obydwu narodów i zdać sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia kultura łacińska leży u podstaw cywilizacji polskiej. Będą oni mieli okazję stwierdzić również, że naród polski pragnie być należycie poznany i pragnie również, aby w sposób właściwy oceniono coraz donioślejszą rolę, jaką odgrywa on w społeczności europejskiej. Wierzmy w to — zakończył ambasador — że Francuzi, którzy poznają nasz kraj, stanowiąc będą we Francji pozytywny element wzajemnego zbliżenia i wzajemnego zrozumienia obu narodów. Będzie to najcenniejszy objaw powszechnej solidarności ducha ludzkiego.

Po przemówieniu ambasadora zabral głos delegat francuskiego ministerstwa oświaty, profesor College de France, André Mazon, który wyraził radość, iż zaszczyt powitania nowej placówki przypadł właśnie jemu, kontynuatorowi tradycji na katedrze mickiewiczowskiej w College de France. — Prof. Mazon wypuklił następnie w

zly, łączące Francję i Polskę w przeszłości i teraźniejszości, podkreślając specjalnie znaczenie działalności kulturalnej Biblioteki polskiej, nie tylko w zakresie ściśle bibliotecznym, ale i naukowym — przez urządzanie odczytów, wystaw i prowadzenie działu wydawnictw. W czasach powojennych węzły kulturalne, łączące Francję i Polskę zacieśniały się stale. Przyniły się do tego w dużej mierze wykłady z zakresu literatury polskiej, jakie mają miejsce na wielu uniwersytetach francuskich. Powstająca obecnie nowa placówka przy Bibliotece polskiej niewątpliwie wpłynie dodatnio na ściślejsze zbliżenie obu narodów.

W imieniu polskiego Ministerstwa W. R. i O. P. powitał nową instytucję prof. Zygmunt Zaleski. W przemówieniu swem przedstawił on zasługi naukowe prof. Mazon oraz kierowników nowego centrum naukowego, znanego tłumacza i literata Paul Cazina i wybitnego publicysty Henri de Montfort. Zkolei prof. Zaleski dał zwięzły zarys prac, które przyczyniły się do poznania w ostatnich czasach literatury polskiej we Francji oraz przedstawił obecny stan wykładów o Polsce w wielu uczelniach francuskich, a m. in. w Paryżu, Nancy, Lyonie, Lille i t. p.

Delegat Akademii Umiejętności i dyrektor Biblioteki polskiej, min. Franciszek Pułaski, przypomniał historię powstania i rolę, jaką spełniała Biblioteka polska w Paryżu. W okresie niewoli Biblioteka polska stanowiła pod względem politycznym niejako ambasadę polską w Paryżu, wysoko dzierżąc sztandar niepodległości i wielkich ideałów. Tu właśnie formowały się i nawiązywały stosunki pomiędzy emigracją polską, a najwybitniejszymi mężami francuskimi: Lafayette'm, Monta-

lambertem, Victorem Hugo, Michelet'em i Quinet'em. Z chwilą nawiązania przez Francję przytomna z Rosją, która zagarnęła największą część ziem polskich, z natury rzeczy upadło polityczne znaczenie Biblioteki polskiej. Wówczas to właśnie krakowska Akademia Umiejętności przyjęła od emigracji polskiej zbiory biblioteczne i wytworzyła ognisko życia intelektualnego. Ze zmartwychwstaniem Polski wzmożła się działalność biblioteki w kierunku umacniania stosunków intelektualnych pomiędzy Polską a Francją. Rozpoczęła się ożywiona działalność odczytowa i wydawnicza. Celem silniejszego zadziergnięcia węzłów, łączących oba kraje, Akademia Umiejętności zdecydowała się utworzyć obecnie nową placówkę naukową polską, która udostępni Francuzom dokładne poznanie Polski. Będzie to odpowiednik Instytutu Francuskiego, jaki uczeni francuscy utworzyli w Warszawie. Minister Pułaski nie wątpi, że instytucja dziś powstająca ułatwi wymianę myśli naukowej i dopomoże do wzajemnego poznania się narodów polskiego i francuskiego dla ich własnego dobra i dla dobra całej ludzkości.

Zkolei prelekcję inauguracyjną wygłosił prof. Cazin o myśli łacińskiej i francuskiej w Polsce.

Powstanie Centre d'etudes polonaises, jako placówki zbliżenia pomiędzy Francją a Polską wywołało żywe zainteresowanie społeczeństwa francuskiego. Wyrazem tego były nie tylko gratulacje, składane inicjatorowi i twórcy nowej instytucji, min. Pułaskiemu, ale również fakt, że cały przebieg wczorajszej uroczystości był nadawany w ciągu 1 godz. 45 minut przez radiostację francuską.

Rokowania francusko-angielskie nad odpowiedzią Niemiec

Francuska i angielska Rady Ministrów obradować będą dopiero we wtorek wzgl. w środę — Kiedy bezpośrednio rozmowy między Londynem a Berlinem?

Paryż. (PAT.) Według zapewnień kół miarodajnych w najbliższych poniedziałek rozpoczną się rokowania francusko-angielskie w sprawie noty niemieckiej. Narazie chodzi tylko o nawiązanie wymiany poglądów. Rokowania wkrocza w okres aktywny dopiero po obradach obu gabinetów.

Posiedzenie francuskiej Rady ministrów poświęcone nocie niemieckiej odbędzie się we wtorek. Angielski gabinet obradować będzie nad tą sprawą w środę.

Według ogólnego przewidywania rokowania francusko-angielskie do-prowadzą do ponownego wysłania do rządu niemieckiego jeszcze jednej wspólnej noty. W kołach politycznych panuje przekonanie, że dopiero po uzyskaniu odpowiedzi z Berlina na tę drugą notę możliwe będzie nawiązanie bezpośrednich rozmów Londynu z Berlinem, czego domagała się wczorajsza nota niemiecka.

Konferencja kierowników hitlerizmu

Hitler o działalności kierowników, Goering o reformie ustroju Rzeszy

Berlin. (PAT.) Dwudniowe obrady konferencji kierowników partji nar.-soc. stały pod znakiem ważnych zagadnień polityki wewn. W czasie obrad wygłosił przemówienie kanclerz Hitler, który nakreślił główne wytyczne przyszłej działalności kierowników partji.

Przemawiał również i premier Goering na temat reformy ustroju Rzeszy, zaznaczając, że zagadnienie to jest jednym z najważniejszych zadań rządu Rzeszy. Reforma ustroju nie może być ukończona w ciągu kilku dni. Kan-

Akt przejścia Saary pod władzę Niemiec

Rzym. (PAT.) Podpisanie końcowych układów francusko-niemieckich w sprawie przejścia Saary pod suwerenność nastąpi w Neapolu w poniedziałek, 18 bm. W uroczystości składania podpisów wezmą udział: przewodniczący komitetu 3-ch, baron Aloisi, ambasador francuski w Rzymie, de Chambrun, ambasador niemiecki von Hassel, prezes komisji rządzącej Zagłębia Saary Knox, rzeczoznawcy niemieccy i francuscy oraz delegaci sekretariatu Ligi Narodów.

Rewizyta w Dreźnie

Berlin. (Tel. wł.) Prezydent m. Warszawy p. Starzyński wyjeżdża w środę, 20 bm. do Dreżna w towarzystwie wiceprezydenta Olpińskiego i inż. Sinki. W Dreźnie zabawi on do soboty, 23 bm.

Projektowany jest również wyjazd delegacji Krakowa w składzie sen. Skoczylasa i prof. Jachimeckiego.

Codos i Rossi lecą do Rio de Janeiro

Marsylja. (PAT.) Słynni lotnicy francuscy Codos i Rossi wystartowali dziś rano o godz. 6 m. 36 z lotniska Istres na samolocie „Joseph Lebrix” do lotu Rio de Janeiro.

Samolot oderwał się od ziemi w ciągu 40 sekund, przeleciawszy 1050 metrów. Lotnicy wzięli z sobą 6.400 litrów benzyny i 270 litrów oliwy.

Codos i Rossi zamierzają ustanowić bezpośrednio połączenie pocztowe między Francją a Rio de Janeiro, przy czym oświadczyli, że o ile im się lot uda, to będą go kontynuować, celem pobicia własnego światowego rekordu w długości lotu w linii prostej.

Paryż. (Tel. wł.) Francuscy lotnicy Codos i Rossi, którzy wystartowali w sobotę rano, przelecieli krótko po godz. 16 czasu środkowo-europejskiego nad Rabat w Marokku, a w godzinę później nad Casablancą.

Zaginął drugi samolot

Moskwa. (PAT.) W poszukiwaniu zaginionego lotnika pilot Gołubiew wystartował do lotu ze wsi Leszkunskoje do Archangielska, mając z sobą mechanika i 2 pasażerów. Samolot nie przybył dotychczas do Archangielska. Rozpoczęto energiczne poszukiwania samolotu Gołubiewa. Bierze w nich udział grupa lotników i inżynierów. Dotychczas nie natrafiono na ślady Gołubiewa. Poszukiwania odbywają się na bezludnych przestrzeniach. Mówią, że wicher północny mógł zarzucić samolot Gołubiewa nad morze Białe lub też zle działanie silnika zmusiło lotnika do lądowania.

Trzy bataljony „Czarnych koszul” do Afryki

Zegnali je Mussolini i następca tronu

Rzym. (PAT.) Ogłoszono następujący komunikat urzędowy: Wczoraj o godz. 16 na podwórzu koszar 1 pułku grenadierów Mussolini przyjął rewję 2 bataljonów milicji faszystowskiej, które wyruszą do Afryki wschodniej. Mussolini przybył do koszar w towarzystwie gen. Teruzzi, szefa sztabu milicji faszystowskiej. Obaj bataljony, pozostające pod rozkazami senjora (ranga, odpowiadająca generałowi) Gigli'ego, powołał Mussoliniego okrzykiem „A noi” (do nas). Obecni byli sekretarz partji faszystowskiej Starace,

wiceminister spraw wojskowych Bastrocchi, wiceminister marynarki admirał Cavagnari i podsekretarz stanu do spraw prasowych i propagandowych Ciano oraz liczni oficerowie armji.

Mussolini wygłosił przemówienie, a następnie przyjął defiladę. Przed wyjściem z koszar licznie zgromadzony tłum powołał Mussoliniego gorącą manifestacją. Trzeci bataljon czarnych koszul przed zaokrętowaniem defilował w Neapolu przed następcą tronu.

O prezydenta Austrii

Wiedeń. (Tel. wł.) Omawia się tu sprawę następcy prezydenta Miklasa. Wybory mają odbyć się w przyszłym roku. Jedyne kandydata widzą wszyscy w ks. Starhemberggu. (w)

Heidelberg, dawniej a dziś

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

Heidelberg, w lutym.

Alt Heidelberg! Miasto wiedzy, młodości i wiosny! Któżby go nieznał? Któżby do niego nie tęsknił?

Samo brzmienie słowa „Heidelberg”, to wszakże dla wielu synonim studenckiej bez troski, pierwszej w sercu tajonej miłości, dni niezapomnianych, jasnych, pełnych uniesień młodocianych i słońca.

Góry pokryte zielenią i kwieciami. Modra struga Neckaru. Wąskie uliczki. Domki starościami zgarbione. Okna maleńkie, przystrojone w kwiaty, każde w swoistą historję bogate. Kościółki o wieżach szpiczastych. Karczmy z dębowymi ławami. Prastara wszechnica, źródło wiedzy odwieczne. A nad całością królująca w górze, powojem spowita zamkowa ruina... to wszystko to razem jest jakgdyby duszą wiecznie młodej pieśni: „Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus!”

Bo i nigdzie prawie tak, jak w Heidelbergu nie wrzało ongiś życie studenckie, pełne rozmachu, radości i niczym niekrępowanej swobody.

W majowe poranki wśród gór kwiecistych dudniły kroki i takt gitar, mandolin i piosnek. W noc księżycową gdzieś z pod balkonu szedł cichy dźwięk serenady. „Zum roten Ochsen” dzwoniły kielichy i toast „vivat akademja!”, „vivat profesores!” mieszał się z brzękiem szpad i rapierów!

Takim znamy Heidelberg. Takim wyobrażamy sobie go i dzisiaj. Czy jednak, wobec ogólnego przewrotu w Niemczech zdołał on zachować swe dawne oblicze? Czy Heidelberg pod sztandarem hitlerowskim pozostał tym starym „Alt Heidelbergiem”?

Pytanie to interesuje mnie w pierwszej linii, gdy z dworca wychodzę na miasto.

Niby miasteczko pozostało to samo. Niby ruina zamkowa jak dawniej w słońcu jaśnieje na górze. Niby barwne czapeczki studentów nie uległy zmianom..., a jednak na pierwszy rzut oka już spostrzec można, że bezlitosna swastyka i na tem ongiś tak szczęśliwym ustroniu głęboko wyryla swe piętno.

Zmienił się w pierwszej linii element zapisującego się na wszechnicę studenta. Dawniej zjeżdżał do Heidelbergu i mól książkowy z samymi celującymi w maturze, i średniak z dostatecznym, i ten, nieraz życiowo najcenniejszy wróg łaciny i greki z czwórkami, ale i polotem, fantazją i werwą. Dziś hitlerowskie prawo dopuszcza do studjów jedynie wzorowych uczniów z cenzurą conajmniej „dobrą” w maturze, co a priori potęguje znacznie skrobanie piór w audytorjach, a przycisza wesołe piosenki pod „czerwonym bykiem”. „Nie żyjesz dla siebie! Individuum wobec społeczności jest zerem!” grzmi po głośnikach niemieckich krzyk wodza. A że ci z cenzurą conajmniej „dobrą” w maturze także i conajmniej „dobrze” słuchają rozkazów, to i każdy maturzysta, jak może, walczy z swą indywidualnością, by tylko przez nadmiar indywidualnego myślenia nie spacyć celu nauki.

„Domy koleżeńskie”, w których każdy początkujący student musi na przeciąg kilku miesięcy zamieszkać, dbają reszta o należyte zkoszarowanie światopoglądów. Niema tam miejsca na żadne rozmyślanie nad ludzkim istnieniem. Wszystko, co w tej materji można było uczynić, wymyślił już Hitler i jego światopogląd jest nietykalny dla wszelkiej ludzkiej wiedzy.

Dawny student heidelberski spacerował wieczorem po „alei filozofów”, patrzył z góry w świat szeroki i myślał nad światem. Dziś przywdziewa prawie co wieczór brązową koszulę, zakłada przepaskę z swastyką na ramię i wyrzucając „schneidig” rękę przed siebie do hitlerowskiego ukłonu, melduje się „gehorsamst” do S. A. na zbiórkę.

Marsze przy dźwiękach piszczałek czwórkami, stawania na baczność, zwroty na pięcie w lewo i prawo trwają następnie aż do północy, bo wszakże ćwiczenia nóg dla marszu na wroga i zaprawa ramion dla rzutu granatem, są społecznie stokroć ważniejsze, niż zatapianie się w książki i studjowanie zawodu.

Ćwiczenia wieczorne S. A. trwają przez cały czas studjów, a i po studjach nie kończą się nigdy, lecz i tego jest jeszcze za mało!

To jakieś zebranie partyjne, to ja-

kaś wielka niedzielna parada, to mowa przez radio Führera, której w mundurze na baczność trzeba wysłuchać, to kwasta uliczna, to wreszcie półroczny „Arbeitsdienst” łopata i kilofem, od którego zależy prawo do studjów, dyplom i posada niemieckiego studenta.

Jakiś z grubsza ciosany bożek prymitywnej solidarności społecznej, zawisł, powiedziałbym, jak zmore nad niemiecką młodzieżą i nie daje jej ni chwili wytchnienia. Zamiast dawnego „pana świata” spacerującego swobodnie po ulicach Alt Heidelbergu, cho-

dzi dziś po mieście zakuty w kolumnę czwórkową jakiś, nie człowiek, a społeczny ułamek, któremu ani na chwilę nie wolno się wywać z kolumny, któremu nie wolno być sobą, nie wolno się cieszyć bez troską młodości. Zepchnięty przez bożka do roli kółeczka w mechanizmie społecznym, drzy on nieustannie, by razem z ciałem i duch maszerował pokornie czwórkami, by czasem przez wyłonienie się z szyku, nie obraził bożka.

To też niby jaśnieje w słońcu prastare miasteczko nad modrą strugą Neckaru, ale dawna dusza jego, dawna poezja wiedzy, piękna, młodości, dawna radością życia tętniąca „Gaudeamus!” pierzchno przed szorstkiem, bezlitosnym, wszystko dokola siebie miazdzącym „Heil Hitler!” A. J.

Proces o petardy w synagodze

Drugi dzień

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

Wilno, 15 lutego.

Spodziewany w dniu dzisiejszym wyrok w procesie o wybuch w bożnicy przy ul. Popławskiej nie zapadł. Całe posiedzenie wypełniły przemówienia stron oraz repliki, po których sąd przerwał posiedzenie, oświadczając, iż wyrok zostanie ogłoszony w sobotę o g. 12 w południe.

Napływ publiczności w dalszym ciągu bardzo wielki. Uderzała też wielka ilość „znajomych twarzy” z urzędu śledczego.

Punktualnie o godz. 11 prezes Kaduszkiewicz otworzył posiedzenie, udzielając głosu prokuratorowi Wolskiemu.

Bezstronnie oceniając mowę oskarżyciela publicznego, stwierdzić musimy, że stała ona na bardzo wysokim poziomie retorycznym i zdradzała doskonałą znajomość i opanowanie sprawy. Ale sprawa ta tak mało w gruncie dawała materiału poza tem, co stwierdzili sami oskarżeni, że chwila mi piękne zwroty mowy podprokuratora Wolskiego robiły wrażenie kręcenia bicia z piasku. Jak się należało spodziewać, p. prokurator zaczął od twierdzenia, iż mamy do czynienia z „tajną organizacją”, która skupiła obok siebie zbira Bobrowicza i idealistę narodowca — Wardejna. Wardejn miał być przywódcą tej grupy i używać do swych celów zarówno „zawadzaki” Bobrowicza, jak i ludzi chorych, słabszych psychicznie, w rodzaju Hrynkiwicza i Olszewskiego. Dowodu winy Wardejna szuka p. prokurator przede wszystkim w zeznaniach Polikszy, zastrzegając się przeto, iż woli nie zajmować się kwalifikacjami moralnymi tego świadka (konfidenta).

P. prokurator wierzy w uroczyste przysięgi na cmentarzach, wierzy w petardy, kwasy i gazy, bicie Żydów i t. d. Ta wiara całkowicie wyjaśnia p. prokuratorowi rolę Wardejna, którego zastępca miał być Olszewski.

Rola Hrynkiwicza mniej p. prokuratora interesuje i stwierdza on tylko jego zmniejszoną poczytalność. Winę „chemika” Drawnela uważa całkowicie za załatwioną i, przechodząc do kwalifikacji czynu, domaga się ukarania wszystkich oskarżonych, gdyż czyn ich całkowicie podpada pod pojęcie, zawarte w cytowanych przez akt oskarżenia artykułach kodeksu karnego.

Pierwszy zpośród obrońców zabrał głos adw. Szyszowski, broniący Olszewskiego.

Zaprotestował on gorąco przeciwko wysiłkom prokuratora wykorzystania cienia, rzucanego przez osoby Bobrowicza i Leoszki, na pozostałych oskarżonych. Jeżeli nawet stanąć na tem stanowisku, że istniał kontakt pomiędzy wszystkimi oskarżonymi, to istniał on jedynie do chwili, w której Bobrowicz i Leoszko popełnili przestępstwo pospolite. W okresie, gdy mogło tych ludzi łączyć coś ze studentami, nie byli oni jeszcze zbirami. Ten cień powinien też całkowicie opaść.

W dalszym ciągu swego przemówienia przeprowadza obrońca głęboką analizę artykułów kodeksu karnego, zastosowanych w danym wypadku. Przeciwnie młodzież nie pozbawiła żadnego Żyda życia, a to, iż wyłączało kilkanaście szyb, nie da się podciągnąć pod pojęcie zawarte w art. 215 — 219 k. k. które wyraźnie mówią o życiu, zdrowiu i o „znacznych rozmiarach” szkód, uczynionych na mieniu. Nie lekceważąc wcale metod, jakich ci chłopcy w walce z Żydami używali, nie należy ich wyolbrzymiać, jak to czyni akt oskarżenia. Tu nie chodziło o zamachy i

morderstwa, lecz o robienie przykróści, a to zasadniczo zmienia sprawę. W konkluzji obrońca domaga się uwzględnienia młodocianego wieku Olszewskiego oraz jego niebezpiecznej choroby.

Obrońca Hrynkiwicza adw. Kowalski rozpoczyna swe przemówienie od zwalczania tezy istnienia porozumienia, które właściwie w danym wypadku przybierałoby cechy spisku. Śmieśniewnie jednak wygląda ten spisek, którego cele i środki nie odpowiadają warunkom art. 216. P. prokurator opiera się na zeznaniach Polikszy. W świetle tych niepoważnych zeznań sprawa istnienia w łonie Koła Młodych Str. Nar. jakiejś tajnej organizacji jest zwykłą fantazją. A poza tem przecież Hrynkiwicza do Stronictwa Narodowego nie należał i nie należał. Burzy to całą koncepcję p. prokuratora. Rola Hrynkiwicza sprowadza się zatem do przeniesienia owego szrapnela, przy czym niosąc go, z pewnością nie mógł mieć zamiarów, jakich wymaga art. 216. Więc karać za niezamierzone nawet winy nie można. Znalezione butelki, jak to kategorycznie stwierdza ekspertyza zakładów uniwersyteckich, ani wybuchu, ani pożaru wzniecić nie mogły. A więc i przenoszenie tych butelek nie może stanowić winy z art. 218.

Analizując w końcu zeznania biegłego lekarza, przychodzi mec. Kowalski do przekonania, iż osk. Hrynkiwicza nie może ponosić całkowitej odpowiedzialności za swe czyny.

Dośkonale było pod każdym względem przemówienie obrońcy Drawnela adw. Jankowskiego. Nie zgadza się on pod pewnym względem z adw. Szyszowskim, który dopatruje się źródeł antysemityzmu polskiego w pewnych tradycjach przeszłości. Trzeba pamiętać, że tych młodych chłopców, akademików, sprowadzili na lawę oskarżonych nienormalne warunki życia w Polsce. Ci chłopcy razem nie mają 100 lat, są to przeważnie studenci 1-go i 2-go roku uniwersyteckiego. Ale żyją oni w zupełnie innych warunkach, niż pokolenia przedwojenne i wojenne. Zdają oni sobie dokładnie sprawę z tego, iż po 5 latach studjów uniwersyteckich będą drugie pięć lat bezpłatnymi aplikantami, lub lekarzami bez praktyki. Walczą oni dzisiaj wprost o miejsce w życiu narodu, dlatego też inna miara musi być do nich stosowana.

O Drawnelu nic nie wie ani główny świadek oskarżenia, rzekomy członek

tajnej organizacji Polikszy, ani asp. Królikowski, zaś znalezione pociski nie był niczem innym, jak przyciskiem na biurku, jakich wiele jest na biurkach po wojnie. A chemikalja, znalezione w „laboratorjum”, jak stwierdza ekspertyza uniwersytecka, nie nadają się do preparowania środków wybuchowych. W końcu adw. Jankowski wnosi o całkowite uniewinnienie Drawnela.

Po pierwsze rozpoczyna się oczekiwane z napięciem przemówienie obrońców Wardejna.

Pierwszy zabiera głos adw. Engiel, rozpoczynając od teoretycznej analizy zastosowanych przez akt oskarżenia artykułów. Przedewszystkiem znamiennie jest, że akt oskarżenia mówi o „porozumieniu”, w które weszli oskarżeni dla wywoływania wybuchów w domach modlitwy przy ul. Popławskiej, Kalwaryjskiej względnie Piłsudskiego. Nastąpiło to przed 15 listopada roku ub. Ale czy na 15 lat, miesiąc, czy dni, tego akt oskarżenia nie mówi. A jeśli mamy wierzyć zeznaniom Polikszy, który należał do tajnej grupy do czerwca 1934 r., to właśnie w tym czasie Wardejn miał ustąpić ze stanowiska kierowniczego. Jeżeli zaś należenie do „tajnej organizacji” do czerwca 34 r. nie stanowiło przestępstwa dla Polikszy, to dlaczego ma być karalne dla Wardejna. Odpowiedź na to daje tytuł sprawozdania z rozprawy niniejszej, zamieszczonej w „Kurjerze Wileńskim”. Chodziło o powiązanie osoby Wardejna, wybitnego działacza narodowego, ze zwykłymi przestępcami.

Tylko w tej płaszczyźnie akt oskarżenia mógłby się stać zrozumiałym. Bo kto mówi o Wardejnie? Mówi Królikowski. Mówi on rzeczy konkretne dopiero na podstawie zeznań Bobrowicza. Jak sobie zatem wyobrazić tę okoliczność, że taki wszechwiedzący Królikowski nie wszczął dochodzenia przeciwko Wardejnowi i jego kolegom na długo przed zabójstwem Jeremowiczowej? Asp. Królikowski nie nie wiedział prócz tego, że Wardejn jest wybitnym członkiem ruchu narodowego i czekał jedynie na to, by coś przeciwko niemu zdobyć. Ciekawe jest, że p. Królikowski wierzył zeznaniom Polikszy tylko w części, dotyczącej Wardejna.

Przechodząc następnie jeszcze raz do analizy artykułu, zastosowanego względem Wardejna, cytuję mec. Engiel motywy Komisji kodyfikacyjnej, która wyraźnie pod pojęcie niebezpieczeństwa powszechnego podciąga takie zjawiska, jak klęski żywiołowe. — Kilkanaście szyb żydowskich to nie wylew rzeki, ani zaraza morowa. Przystępstwa, zarzucanego przez akt oskarżenia, Wardejn nie popełnił. Należy mu się całkowite uniewinnienie.

Duże wrażenie na sali wywołało krótkie przemówienie dziekana Rady Adwokackiej, adw. Krzyżanowskiego. Zwraca on przede wszystkim uwagę na niechęć prokuratora do analizowania wartości moralnej św. Polikszy. A jednak właśnie zeznania tego świadka stały się kamieniem węgielnym oskarżenia. P. prokurator wierzy Polikszy, bo jego zeznania potwierdza św. Królikowski. Ale z drugiej strony sam Królikowski powołuje się przede wszystkim na Polikszę. Wytwarza się błędne koło, z którego akt oskarżenia nie może wyjść.

Pod jednym względem zgadza się adw. Krzyżanowski z przedstawicielem oskarżenia. Pod względem oceny moralnej Wardejna. Jest to jednostka zdolna i szlachetna i nie mogła ona pójść po drodze, którą jej jakby wskazywał p. prokurator.

W ostatnim słowie oskarżenia, za wyjątkiem Bobrowicza i Hrynkiwicza, którzy prosili o łagodny wymiar kary, domagali się uniewinnienia.

P. K.

Wyrok w procesie „bombowym” w Wilnie

Matka skazanego zemdlala na sali rozpraw

Wilno. (PAT). W procesie o zamach na synagogę ogłosił trybunał dziś o godz. 13, powołując się na artykuły k. k. 219, 218 i 216, wyrok:

Zdzisław Wardejn zasądzony został na 2 lata, Jan Bobrowicz na 5 lat, Edward Leoszko na 4 lata, Waldemar Olszewski na 3 lata więzienia. Aż do prawomocności wyroku Olszewski ze względu na chorobę gruźlicy, pozostanie na wolnej stopie.

Leon Hrynkiwicza został skazany na 1 rok aresztu. Ze względu na rozstrój nerwowy, stwierdzony przez rzeczoznawców, Hrynkiwicza wypuszczono będzie tymczasowo na wolność i pozostanie pod nadzorem policyjnym.

Jan Drawnel został z braku dowodów winy uwolniony. Na wiadomość o zasądzeniu Wardejna matka jego, sie-

dząca w audytorjum, zemdlala. Pospieszono jej na ratunek i zdołano oducic.

Obrońca Wardejna postawił po tym epizodzie wniosek o tymczasowe wypuszczenie zasądzonego na wolność ze względu na niedawną śmierć ojca i chorobę matki. Prokurator Wolski oświadczył, że pozostawia decyzję w tej sprawie trybunałowi.

Trybunał po krótkiej naradzie uchwalił wypuścić Wardejna na wolną stopę za złożeniem kaucji 1000 złotych.

Prognoza pogody na niedzielę, 17 bm.: W całym kraju przeważnie pochmurno z opadami, przeważnie w postaci deszczu. Dalszy wzrost temperatury. Dość silne wiatry zachodnie i pld. zachodnie.

Z pobytu dzisiejszego Papieża w Poznaniu

Pamiętnym pozostanie pobyt obecnego Ojca św. w Poznaniu z okazji pierwszego Zjazdu Katolickiego w r. 1920.

Przyjawszy do wiadomości ze szczególnym zadowoleniem powołanie do życia Ligi Katolickiej dla obrony interesów religijnych, postanowił ówczesny nuncjusz papieski uświetnić obecnością swoją pierwsze dzieło nowej instytucji, jaką był wspomniany zjazd. Już w przeddzień jego inauguracji, we wtorek 26 października, przybył dzisiejszy papież rannym pociągiem z Warszawy do Poznania w towarzystwie swego sekretarza monsignora Pellegrinetti, dzisiejszego nuncjusza przy królu jugosłowiańskim w Białogrodzie, który w rzadkim u obokrajowców stopniu poprawności opanował nasz język, oddając arcybiskupowi Rattiemu cenne usługi jako tłumacz w rozmowie z Polakami. Dostojnego gościa oczekiwali na przystrojonym w zieleni i chorągwie peronie dworca sam kardynał Dalbor w otoczeniu oficjela ks. prałata Meisnera i swego kapelana, ks. prałata Zakrzewskiego. Pożatem stawili się prezes świeżo założonej Ligi Katolickiej prof. dr. Gantkowski i jej sekretarz generalny, ks. prałat Prądzyński, dowódca O. K. Poznań generał Raszewski, szef sztabu pułkownik Kleberg, komendant obozu warownego major Chłapowski, prezes Ziemstwa Kredytowego Lossow, przewodniczący Rady Miejskiej dr. Mieczkowski, dziekan wojsk wielkopolskich ks. Wilkans, oraz komendant Zachodniej Straży Obywatelskiej p. Ulatowski. Przywitawszy się serdecznie z księdzem nuncjuszem, przedstawił mu kardynał Dalbor zebranych przedstawicieli władz i duchowieństwa. Na okrzyki zgromadzonego przed dworcem tłumu odpowiadał nuncjusz po polsku: dziękuję! co uradowanej publiczności dało pochopdo jeszcze żywiołowszych wiatów. Wśród tych objawów zapалу ruszył powóz z dostojnikami Kościoła w stronę pałacu arcybiskupiego, gdzie dzisiejszy Ojciec św. zamieszkał na czas swego pobytu w Poznaniu jako gość ks. kardynała Prymasa.

Po odprawieniu mszy św. i śniadaniu zwiedził nuncjusz apostolski prastary tum, przyjęty u jego progów przez delegację kapituły metropolitalnej. Dostojnego gościa oprowadzał po swej katedrze Jego Eminencja w towarzystwie ks. biskupa Łukomskiego, i wspomnianego już kapelana, ks. Tadeusza Zakrzewskiego. Arcybiskup Ratti wsłuchiwał się z widoczną żądzą wiedzy, cechującą ludzi nauki, w wykład samego ks. Kardynała, który u dzielał mu objaśnienie odnośnie do nagrobków arcypasterzy poznańskich. W kaplicy Najśw. Serca Jezusowego uklękł nuncjusz tuż obok płyty, kryjącej szczątki arcybiskupa Stabilewskiego, i pomodlił się za jego duszę, a wstawszy, oświadczył, że jego sława biskupa - społecznika dotarła w ślad za encykliką Rerum Novarum nawet do Medjolanu. Przy pomniku arcybiskupa Ledóchowskiego zauważył dzisiejszy Papież, że przypomina sobie doskonale entuzjazm, z jakim witalo w r. 1876 przybyłego do Rzymu purpurata po jego uwolnieniu z więzienia. Arcybiskup gnieźnieński - poznański należał wtedy do najpopularniejszych kardynałów w Wiecznym Mieście. Wszystkie zakłady duchowne ubiegały się o zaszczyt przyjęcia i uczczenia w swych murach mężnego obrońcy Kościoła. Kardynał Ledóchowski za pozwoleniem papieża gościł się

chętnie na te zaproszenia, pragnąc wszystkich zadowolić. Nie pominął także Kolegium Lombardzkiego. Wśród wychowanków tego seminarjum stał wtedy kleryk o ascetycznym obliczu i wzroku, zdradzającym z pod szkieł okularów skupienie przyszłego myśliciela. Był to Achilles Ratti, dzisiejszy Namiestnik Chrystusowy. W pewnej chwili zgiął on porównano z kolegami kolana, by otrzymać błogosławieństwo wygnanego przemocą z swych diecezji Prymasa Polski.

Samorzutnie zapytał się zwiedzający katedrę nuncjusz ks. Kardynała, gdzie spoczywa jego bezpośredni poprzednik, arcybiskup Likowski, którego cenne dzieło o Dziejach Kościoła Unickiego przeczytał Ojciec św. w tłumaczeniu niemieckim przed przyjazdem do Polski celem zapoznania się z zagadnieniem wyznania grecko-katolickiego i zawsze aktualnej unji. To zainteresowanie nuncjusza dla osoby nieboszczyka tłumaczy się tem, że znał on kiedyś przyszłego arcybiskupa osobiście, zetknawszy się z nim w dwóch różnych okolicznościach.

Było to w r. 1883. Kiedy z wybuchem walki kulturalnej zamknięto dziesięć lat przedtem seminarjum duchowne w Poznaniu, regens jego, ks. dr. Edward Likowski, zapragnął spożytkować przymusową bezczynność i wyjechał do Paryża celem pogłębienia swych wiadomości z historii. Z Paryża udał się po kilku latach dla badania archiwów do Krakowa, Lwowa i

Warszawy, poczem w r. 1883 wrócił do Paryża. W tym samym roku zjawiał się w stolicy nadsekwanskiej młodziutki ksiądz Achilles Ratti w charakterze sekretarza prałata Radini-Tedeschi, który z polecenia Leona XIII. wioził biret świeżo kreowanemu kardynałowi Bourret, biskupowi miasta Rodez w środkowej Francji. Jako członek poselstwa papieskiego uczestniczył ks. Ratti w ceremonii nalożenia czerwonego biretu nowemu purpuratowi przez prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Juljusza Grévy. Ale zaledwie dobiegł końca obiad galowy w pałacu Elizejskim, zaledwie prezydent Francji przypiął do czarnej sutanny młodego kapłana - bibliotekarza odznakę kawalera Legji Honorowej, aliści ks. Ratti, syt reprezentacyjnych uczty i dyplomatycznych zaszczytów, pobiegł z przyjemnością do Biblioteki Narodowej poszperać w rzadkich inkunabułach i cennych rękopisach. Ale ponad martwe, z uwiadu starczego poźółtkie i zmarszczone karty przekładał ks. Ratti tę żywą księgę, jaką są sami ludzie. W niej szczególnie lubił czytać. Więc zapragnął wejść czempredziej w kontakt z francuskim światem uczonych. Dlatego chętnie przyjął zaproszenie na wieczór literacki do słynnego historyka Ernesta Lavisse. Tam wśród grona przyjaciół nauki poznał przyszły nuncjusz starszego od siebie o 20 lat ks. dr. Likowskiego.

Może pod wpływem uroku, jaki wywierał na otoczenie uczony Medjo-

łańczyk, zateęsknił ks. Likowski za miastem św. Ambrożego i jego olbrzymiami księgozbiorem. Dość, że rok później pojechał przyszyły arcybiskup do Medjolanu, gdzie oddał się przez pewien czas pracy w bibliotece ambrożyjskiej, składając przy tej sposobności wizytę ówczesnemu jej wiceprefektowi, który kilkadziesiąt lat później miał wygładować w mieście o siedmiu pagórkach, by uchwycić ster osadzonej na niem łodzi Piotrowej. Wspomnienie to wypłynęło snąc z odległych fal czasu i ożyło w pamięci nuncjusza Rattiego w chwili, gdy stąpił po nieco zatartych płytach grobowych arcybiskupów poznańskich...

Tymczasem zbliżała się godzina otwarcia pierwszego Zjazdu Katolickiego. O 5-tej popołudniu nuncjusz apostolski i kardynał Prymas zajęli na salę obrad Uniwersytetu Poznańskiego w galowym powozie, eskortowanymi przez pluton ulanów. Wchodzących na salę wśród gromkich oklasków dygnitarzy powitał prezes Ligi Katolickiej, prof. dr. Gantkowski. Po przemówieniu kardynała Dalbora zabrał głos w języku francuskim nuncjusz papieski. Podniósłszy przodujące stanowisko, jakie Poznań dźwierży w ruchu religijnym zmartwychwstałej Polski, zaznaczył ks. Ratti, iż jadąc na ten zjazd prosił Ojca św. o dar dla Polski — dar najcenniejszy, o błogosławieństwo apostolskie, któreby wzmocniło ją w walce z przeciwnościami. Papież Benedykt XV. odpowiedział odręcznie na prośbę swego przedstawiciela w Warszawie, a pismo Namiestnika Chrystusowego odczytał nuncjusz zebrany, poczem udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

Wieczorem tego dnia wydał prezydent miasta raut na zamku, który pozwoili nuncjuszowi papieskiemu poznać dużo wybitnych osobistości ze sfer naszego duchowieństwa, ziemiaństwa i obywatelstwa miejskiego.

W piątek 29 października, w chwili gdy na ostatnim zebraniu przemawiał marszałek zjazdu, rektor Uniwersytetu prof. Święcicki, zjawiał się na salę wraz z gospodarzem swoim przedstawicielem Papieża. Na prośbę kardynała Dalbora ks. Ratti przemówił raz jeszcze i pobłogosławił organizatorom i uczestnikom zjazdu. Rozwinął się potem wspaniały pochód manifestacyjny w kierunku Fary, gdzie oczekiwali nań przybyli już w międzyczasie Prymas i Nuncjusz, któremu potężna w swym barokowym stylu świątynia wyrwała z ust słowa szczerzego podziwu. Uroczyste „Te Deum“ z udziałem kilku tysięcy wiernych stanowiło niewątpliwie w oczach nuncjusza wspaniałe świadectwo pobożności Polaków.

W czasie swej bytności w stolicy wielkopolskiej zwiedzał dzisiejszy papież także Seminarjum Duchowne oraz katolickie instytucje społeczne jak Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha, biura Ligi Katolickiej, Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej oraz Drukarnię „Ostoja“ przy ulicy Pocztowej jako centralę wydawnictw organizacyjnych dla młodzieży. Wszędzie miał sposobność podziwiać dorobek kultury katolickiej na zachodnich rubieżach Polski.

Od tych podniosłych chwil minęło niespełna półtora roku. 6 lutego 1922 były nuncjusz w Polsce opasał skronie potrójną koroną kapłana, pasterza i nauczyciela przeszło 300 milionów wiernych. Przyjmując kolejno hołd uległości od swych wyborców, przycisnął do serca ze szczególnym wzruszeniem kardynała Dalbora, mówiąc mu: „W Tobie, Ukochany Synu, pozdrawiamy cały Poznań, gdzie ludzie potrafią się tak zarliwie modlić!“

JÓZEF BARANOWSKI

Poznań.

Ks. W. K.

W hołdzie Namiestnikowi Chrystusowemu

Odwieczną prawdę świata,
prawdą wszechwieczną
złączyłeś
i wstęga błękitną nieba —
przydrożny krzyż ozdobiłeś...

Gdy fale życia
miotają się niespokojnie,
wzburzone fala życia — światowa
Ująłeś
w niestrudzone Swe dłonie,
mocarny ster łodzi Piotrowej...

Stałeś się odtąd dla nas
jednym, nierozdzielnym
przymierzem.
My — Chrystusową owczarnią,
której-żeś Ty jest pasterzem...

Rzuciłeś narodom i państwom
odwieczne hasło życia,
z zaraniem słońca — srebrzystem —
Pokój Chrystusów —
w królestwie Chrystusowem...
Pax Christi
in regno Christi...

Chrystusowy pokój niech zglebi
dusze —
znękane niedolą
i serca —
miotane wzburzoną falą —
rzucone
za brzeg życia — daleki —
Niech Chrystus króluje nad nami,
Książę pokoju...
Król wieków —

Ciemnie pogańskiego zmierzchu
rozpalileś światłem
Chrystusowej miłości...
Żeby tam —
pośród krain nieznanych —
zakrólowała pokojem,
Matka Jezusa...
Matka Ludzkości...
— Niepokalana...!

W wiecznej chwale
i w wiecznym blasku
Świętego Krzyża...
wzrasta Twoje dzieło
Akcji Katolickiej,
która swa doniosłością
cały świat
do Ciebie — dziś zbliża
Jest dla nas wszystkich
trwała podwalina pokoju,
dobrem najwyższym...
Akcja Katolicka...
której już żadna siła
potęga swa nie przewyższy!

Niech poranne dzwony,
pieśnią błękitną,
rozmodlą się
spizowym hymnem...
i niech na skrzydłach aniołów
spłynie do Ciebie modlitwa
z polskich miast
i wiosek rodzinnych...

Niech Matka Boska —
Królowa Niebieska...
uśmiechem szkarłatnej zorzy,
ześle Tobie
niebiańska światłością —
błogosławieństwo Boże...

Sercem — dążymy do Ciebie,
duszę gubiąc w niebiosach...
śpiewamy poranne modlitwy,
dzwonów — anielskim rozgłosem —

Ziarnem obfitego plonu,
rzucamy dziś hasło Twoje —
w zaranie życia —
w świt srebrzysty...
Pokój Chrystusów —
w Królestwie Chrystusowem...
Pax Christi
in regno Christi...

ANTONI MARCZYŃSKI KAPRYS GWIAZDY FILMOWEJ POWIEŚĆ (Ciąg dalszy).

— A to ubranie, cośmy je zastawili, wspólne było, czy moje?!
— Twoje, nie przeczę, ale...
— Niema żadnych „ale“! Od tygodnia nie byłem na mieście, bo w szlafroku spacerować po ulicach nie mogę. Inajpilniejszym wydatkiem jest wykupienie moich portek z przynależnościami! Ja tak dalej męczyć się nie będę! Ja także chcę żyć, jak ludzie i...
— Nie rycz, lichy aktorze, przed nim się będziesz zgrzywał.
— Pies ci mordę lizal!

— Twojejby polizać nie chciał, to pewne. Więc puscisz tę piątą dwudziestkę, czy mam cię znów wyrznąć w tramwaj tak, że ostatnie pasażery ci wylecą?!

Ta groźba poskutkowała. Ex-aktor, czyli „rektor akademii filmowej“ miał w swoim „tramwaju“ już tylko osiem zębów i nie chciał się z nimi rozstać. Mruczając, że wciąż pada ofiarą ohydneho wyzysku, powrócił do Maczka, a drugi wydrwigrosz wywiał na miasto, unosząc z sobą 120 złotych.

Pan dyrektor naczelny polecił mi przeprosić szanownego pana, że nie może przyjść pożegnać go osobiście, usprawiedliwił go „rektor“, — ale właśnie otrzymał pilny telefon od pana ministra.

Aprobowacem, skinieniem głowy rozgrzeszył Maciek i ministra i naczelnego dyrektora; jemu osobiście chodziło przedewszystkiem o to, kiedy będzie mógł rozpocząć naukę, która

powinna mu na nowo otworzyć drogę do bajecznej kariery filmowej.

— Akademia nasza, — brzmiała odpowiedź „rektora“, — podobnie, jak wszystkie wyższe uczelnie, rozpoczyna wykłady koło piętnastego października.

— O rrrany! Dopiero za trzy miesiące?! — jęknął Maciek. — Ależ ja muszę rozpocząć naukę natychmiast!
— Ostatecznie i to dałoby się uskutecznić, ale takie lekcje indywidualne i to w czasie letnich ferij będą trochę kosztowniejsze.

— To znaczy?
Ex-aktor chciał już powiedzieć: — Cztery złote za godzinę, — ale przypomniał sobie w porę telefon mecenasa Bucia i podniósł cenę o 500 procent.

— Dwadzieścia złotych za godzinę?! Nie, panie, tyle płacić nie mogę. Będę musiał, widzę, szukać jakiej tańszej szkoły, a panów poprosić o zwrot mo-

ich dwustu złotych.

— O, święta naiwności! — wyrwało się „rektorowi“, który wiedział przecież dobrze, iż żadne tortury nie zdołałyby zmusić jego, ani „naczelnego dyrektora“ do zwroczenia tych pieniędzy. — Ha, w drodze wyjątku mogę panu trochę obniżyć takse. Wogóle wszystko dałoby się omówić, byle nie na sucho.

— No to chodź pan do knajpy.
— Ba, w szlafroku?!
— Więc niech się pan ubierze, ja zaczekam.

— Jakże mogę się ubrać, skoro... skoro krawiec zabrał dziś rano wszystkie moje garnitury do odprasowania. Niema innej rady, tylko musi pan przynieść tu buteleczkę i zagryzkę. Zato dam panu poglądową lekcję zupełnie gratis i franco, loco nasza akademja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z naszej przyrody

Zimą ścigają do nas z pól i lasów małe drapieżniki — Powrót myszy — Wrogowie skrzydlaci myszki — Kruk i sroka — Zmija i mysz — Badyłówka, lasica, tchórz, kuna i gronostaj — Kogo gościmy u siebie zimą — Zajac i lis w odwiedzinach.

Z lasów, łąk i pól z nastaniem zimy ze śniegiem i mrozem, z wichrem i mrokami nocnymi, ścigają do nas liczne czworonogi. Znajdują tu nietylko w stodołach kryjówki pod słomą, ułożoną w siasiekach, ale także stają się lokatorami domów, sklepów i poddaszy.

Co roku odbywają takie powrotne wędrówki zimowe myszy polne (nawet leśne), które latem opuściły nas, szukając łatwiejszego wyżywienia i milszego pobytu na polach z łanem zbóż i w lasach z soczystymi jagodami, przenosząc słońce lub noc miesięczne nad pobyt w mrocznych budynkach.

Wprawdzie te pola i lasy nie wykluczają dla nich niebezpieczeństwa.

Porywają je w szpony sowy jak puszczyki i sówki, wyspecjalizowane w polowaniu na myszy, jastrzębie myszolowy, łowią je krogulce, kanie, nawet skrzekliwa sroka w nich sobie upodobała. Znany ze złodziejstwa kruk, zabija obok królików, a nawet zajęcy także myszy.

Nie mniej licznych mają myszy amatorów wśród czworonogów.

Nie pogardza małą myszką duży lis, gdy ją spotka w drodze. Taksamo kuna, gronostaj, lasica, dla których myszy dostarczają głównie zapasów do spiżarni. Myszy nie są pewne życia wobec węzów jak zaskrońców, gniewoszów i zmij. Mysz ręca mogłaby zapewne ująć bezpiecznie przed beznogim i nieruchliwym węzem, ale pada tu ofiarą swej ciekawości mysiej.

Wiadomo, że mysz w pokoju wybiegnie zpod szafy na środek, aby przysłuchiwać się grze pani na fortopianie.

Ofiarą żmii pada, bo widząc ją zwinęta nieruchomo w kłębek, chce jej się przypatrzeć dokładnie. Gdy się zbliży, zmija głowę wyrzuca i kąsa.

Ciekawa mysz a ubiegnie za ledwie kilka kroków i pada, bo jad ją zabija. Zabita zmija pochłania.

Niebezpiecznym wrogiem myszy jest także jeź, zwinnie do nieuwierzenia.

Jak widzimy w mieszkaniach naszych mają myszy tylko wroga w kocie, a cały ich legion w lesie i w polu. Lepiej im więc u nas, chociaż za nimi ciągną kuny, tchórze i lasice i czynią wśród myszy spustoszenie.

Najmniejszą myszką jest badylówka, wijąca małe gniazdko w polu, wysoko na badylach żyta lub pszenicy. Można się teraz spotkać z lasicą

najmniejszą ale najbardziej krwiożerczą i drapieżną, zamieszkuje stodoły, także poddasza. Lasica wślizguje się nawet do mysiej dziury i jest najgorszym wrogiem myszy. Dawniej, gdy kota nie znano, była więcej oswojona i damy nosiły ją ze sobą. Chłopcy powiadają, że umrze ten, na kogo lasica chuchnie i tak na wsi jak i po małych miastach, mają przed nią wielki respekt.

Więszą od niej jest kuna-kamionka zwana białoszyjką. Łowi również myszy i szczury, ale woli ptaki, kury i gołębie. Dusi wszystkie, wypija krew i pożera mózg, czyniąc w kuraiakach i gołębnikach straszne spustoszenie. I ona lubi się osiedlać w pobliżu domów, a pożytku nam nawet jej futerko nie daje. Przysłowie mó-

wi: lis grzeje, kuna chłodzi, soból zdoła.

Bardzo pożytecznym jest tchórz, który łowi także szczury. Z małych drapieżców należy jeszcze wymienić gronostaja białego z czarnym końcem ogona. Z futerka wyrabiano ozdoby piaszcze dla panujących. Mieszka on zawsze w lesie, na zimę poluje nocami po podwórzach i w ogrodach. Jest już rzadki i bardzo ostrożny.

Takich to teraz drapieżców gościemy u siebie.

Na noc zagłada czasem zajac i lis zgłodniały do kurników.

Zima przyczynia się więc do większego ożywienia stosunków małych czworonogów drapieżników pomiędzy nami a lasem.

Erel.

Anegdoty z życia wielkich ludzi

Pewnego późnego wieczora cesarzowa Elżbieta wraz ze swą przyjaciółką jechały konno w dalonym przedmieściu Budapesztu. Towarzyszył im tylko stary, wierny groom. Naraz usłyszały przerażające krzyki i rozpaczliwe wołania o pomoc, wydobywające się z głębi drewnianego, napół rozwalonego budynku, stojącego w zarosłym chwastami ogródku.

W jednej chwili obie zeskoczyły z siodeł i, przebiegły przez ogródek, znalazły się w brudnej i stęchłej izbie, gdzie tęgi, gburowaty mężczyzna włożył po podłodze za przesłonicze włosy młodą, rozrąganą i szlochającą kobietę. Oburzona cesarzowa ciężką ręką chwyciła swoją szpicrutę i ostro w twarz grubianina, który zdziwiony tym niespodziewanym napa-dem, stanął jak osłupiały i wypuścił z

brutalnych rąk swych ofiarę.

Ale sponiewierana kobieta, zerwawszy się na nogi, wzięła się wojowniczo pod bok i wypnęła gradem przekleństw na cesarzową i jej przyjaciółkę, pytając zuchwałe, co one, jedze, myślą sobie, wdając się w małżeńskie zatarczy?

Elżbieta wybuchnęła śmiechem i, wręczając kilka złotych monet mężczyźnie, rzekła:

— Bij ją dalej, przyjacielu! Bij co sił. Zasluzyla na to, stając w twojej obronie.

Arcyksiążę Albrecht, stryj cesarza Franciszka Józefa, był zapalonym myśliwym i każdego lata spędzał kilka miesięcy w górskich posiadłościach swoich w Tyrolu i Górnej Austrii, polując zawzięcie na dzikie giemy.

Z cyklu: Zakopane

KAWIARNIA TRZASKI

Wir par — na małym przyciasnym owalu, półmrok barwnych kinkietów nastrój wzmagaających, gwar głosów, w rękach służby trzaskanie metalu, woń perfum, kaw aromat, tytoniu dym żrący. Beład póź, powłóczyłość lub oczu wyzwanie, prostota — albo wykwinł noszonego stroju i silne wszystkich zmysłów przy jazz'u rozgranie — oto dźwięki i barwa trzaskowych wieczorów.

WIECZÓR W ZAKOPANEM

Zakosy gwiazd niezmiennie w jedną stronę godzą, u dróg rozkisztych cienie przed człowiekiem chodzą, nie widać gór, lamp, jeno jarzą się kaganki i błyszczą szachownicą wielkich gmachów flanki...

W jazzowy zgiełk nie wpada mit wieczornych zamów nie słycać serc bijących w takt gromkich tamtamów zmysły jeno rozszczone w dzikiej pohulance, zrzuciły pohamowań męczące kagańce.

Żyć! żyć! zapamiętać się szalem chwili jednej, zapomnieć, zmienić, poznać i czerpać, haniebnej pod stopy się ścielącej nie dostrzegać drogi, oto zew, oto hasło — ludzkiej rzeszy mnogiej.

ELŻBIETA MARWEG-PIECHOCKA.

LISTY ZE WSI WIELKOPOLSKIEJ

„Do Dębiny 4 km.”

Było wczesne i nudno zapowiadające się niedzielne popołudnie, dość zimne, ale słoneczne. Siedzieliśmy w kuchni, nudząc się. Nasza pani, pan szef, Stachna, daleka krewna naszej pani, krawcowa, no i ja, że pominię już Stasia, Wikcie, dwa psy i trzy koty. A zdarzyło się jakoś tak, że przez dłuższy czas nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Widząc, że goście żadni nie przyjeżdżają, dzień jest piękny a grozą nam srogie nudy, nasza pani poprosiła męża o konie, których on, naturalnie, dać nie chciał. Jeszcze-by też! On się nalata po świecie dość, więc w niedzielę po południu najchętniej siedzi przy piecyku i grzeje się, ale my nosa nigdzie nie wyścibiamy, pani szefowa ani na chwilę składu opuścić nie może, więc przejażdżka niedzielna ma dla nas duże znaczenie.

Pan szef trzymał się „na swej pozycji” dzielnie i uparcie, lecz i on ma swe słabe strony, mianowicie, szalenie lubi słodycze. I otóż tej właśnie niedzieli koniecznie zachciało mu się ciastek. Ale w naszej wiosce cukierni niema, w razie czego trzeba by czeladnika posłać na rowerze do miasteczka, odległego o 11 km. Czeladnik, rozumie się, pojedzie chętnie, bo woli się przejechać, niż pętać się w niedzielę między składem a sklepem. Długo i męźnie walczył z pokusą pan szef, w końcu jednak uległ.

— A ja sobie poślę do miasta po ciastka! — wykrzyknął nagie.

— To, Lechna, my do tego czasu będziemy z powrotem na kawę! — podchwyciła nasza pani.

Dalszy opór był już niemożliwy.

Pan szef wyszedł i po chwili słychać było, jak wołał Leosia i Michała, Wikcia zaś polecała „dogóry” po piaszcze, kapelusze, rękawiczki i wszelką potrzebną „przyodziewę”, my zaś naradzaliśmy się, dokąd jechać. Postanowiliśmy nie puszczać się zbyt daleko, lecz objechać dokoła pobliskie jezioro, które „braliśmy” dotychczas tylko z dwóch stron; pan szef od strony wioski, ja od „drugiej” strony, tj. od przeciwnego brzegu, ale nikt z nas całego jeziora dotychczas nie objechał, choć, mojem zdaniem, było to możliwe, bo przecież jakaś droga dokoła jeziora prowadzić musi.

W najlepszych humorach, naprzód już ciesząc się na błękitny uśmiech pięknego jeziora, wdrapaliśmy się na powózkę, nasza pani wzięła cugle w ręce (doskonale i bardzo szykownie powozi) i ruszyliśmy w świat. Nasza pani siedziała po prawej stronie, ja po lewej, w środku tkwiła między nami panna Stachna.

Ano, dobrze, ale niebardzo, bo zimno trochę. Panie mimo to wciąż śpięją, co wszelką rozmowę sprowadza do poziomu rozmowy na migi. Tracę humor i staję się kwaśny. Pani szefowa spoztręga to i zaczyna dokuczać mi, to jest, żartować. Ja warczę. Pokazuje się jezioro, ale w tych warunkach nie wywiera należytego wrażenia. Objężdżając jakieś błoto, pani szefowa wjeżdża u brzegu w jezioro, przy czym powózka przechyla się ostro w moją stronę. Jezioro nie jest błękitne, lecz stalowo-szare, marszczące się nieprzyjemnie a idzie od niego zimny powiew, od którego natychmiast zaczy-

nam kaszleć, aż mnie piersi boją. Pani szefowa stwierdza, że wyszłoby mi na zdrowie, gdybym się teraz trochę wykapał. Szósty krzyżyk zacząłem, bronchit mnie męczy, a ta kobieta niepoczciwa życzy mi kąpeli w tej lodowatej wodzie! Ogarnia mnie rozżalenie, któremu daję wyraz, mówiąc o złościwości i nieżyczliwości ludzkiej. Teraz obraża się nasza pani, która mówiła tylko tak sobie na wiatr, na żart, jest mi naprawdę życzliwa, a ja o złościwości i nieżyczliwości... Zaczynamy się kłócić. Tymczasem dojechaliśmy do miejsca, z którego widać całe jezioro, i o którym zamierzałem powiedzieć: — Tu byłam, dotąd drogę znam, dalej nie. Teraz pani jedzie na własną odpowiedzialność. — Ale nasza pani nie pyta o nic, tylko wali naprzód, więc się nie odzywam, tylko kaszle. Ostatecznie, to kobieta tutejsza, lepiej odemnie orientuje się w terenie, gospodarska córka, wie co robi. Niech jedzie. — Jezioro się skończyło, ale żadnej drogi „dokoła” nie widać. Pani wali dalej. Jest droga nalewo nad jezioro, tylko że zamyka ją dwór. Tędy nas nie przepuszczą, bo i z jakiej racji? Pani nie pyta nic, wali wciąż naprzód i gniewa się na mnie, aż Stachna zaczyna ją mitygować.

Niebo poszarzało, coraz chłodniej i błoto coraz gęstsze. Niesłychane błoto. Drogi nalewo „dokoła” wciąż nie widać, za to pokazuje się jakieś drugie jezioro. Nie proponuję, abysmy je objechali dokoła, bo i tak jedziemy, mojem zdaniem, zbyt długo i na kawę z ciastkami już nie zdążymy. Brniemy przez coraz to gębsze błoto. W jednym miejscu powózka przechyla się tak, że omal z niej nie „wykipuje”. Panna Stachna każe mi trzymać się siebie. Nie jest to panienka wiotka, ale żeby przeważała moich 100 kg, nie

Na te wyprawy przywdziewał zwykle narodowy strój góralski z szarego, grubego sukna, oblamowanego zielonem, piśniowy kapelus, z bródką kozią i wysokie opięte kamazse.

Pewnego razu o zmroku, zabłądziwszy wśród gór, napotkał młodą chłopkę, dźwigającą na plecach grubą wiązkę chrustu, na szczycie której siedziało dwuletnie dziecko, przywiązane paskiem do szyi matki. Zapytał ją o najkrótszą drogę do wioski, na co ta odparła mu rubasznie, że sama idzie w tę stronę, więc, jeżeli chce, może iść za nią.

Powodowany urodzoną grzecznością, zagadnął ją w drodze uprzejmie:

— Musisz być bardzo zmęczona, moja dobra kobieto, bo ciężar ten jes. nad twoje siły. Dajże mi więc malca, a ja go ponosę.

— Dużo ty się znasz, stary niedoleg, na niańczeniu dzieci! — ofuknęła go opryskliwie góralka. Weź lepiej tę oto wiązkę drzewa, a ja sobie sama poradzę z bachorem. Możesz mi wyświadczyć tę przysługę, bo żeby nie ja, musiałbyś noco-wać pod gołem niebem.

Arcyksiążę, nieco stropiony, odwiązał pasek, oddał dziecko do rąk matki, a sam wziął posłusznie wiązkę drzewa na plecy. Co gorzej, kobieta nie przestawała całą drogę drwić z jego niezgrabności i śmieszego wyglądu, tak, że w końcu już mu się to uprzykrzyło. Na szczęście, na zakręcie drogi, spotkał swoich myśliwskich towarzyszy, którzy osłupieli ze zdumienia na widok cesarskiego dostojnika, obarczonego w ten sposób. Chłopka, spoztręglwszy swój błąd, przelekła się bardzo i przepraszała za swoje grubiaństwo, ale arcyksiążę roześmiał się, a wsuwając dziecku do rąk sakiewkę złota, rzekł:

— Niezawsze można spotkać na drodze starych niedolegów, którzy pomagają nosić drzewo. Daj to matce, aby sobie kupiła własnego osła.

Król hiszpański Filip IV, utraciwszy królestwo portugalskie oraz niektóre prowincje, przyjął tytuł Wielkiego. Z tego powodu książę Medina-Zelli rzekł:

— Monarcha nasz podobnym jest do jamy, która, w miarę, jak wybierają z niej ziemię, zwiększa się.

Rotmistrz Milorodowicz, adjutant Mikołaja I, był szczególnie lubiany przez cara za swój humor i szczerść. Pewnego razu założył się z przyjaciелеm, również oficerem, że powie carowi przy świadkach i otwarcie w oczy, iż jest lajdakiem. Wkrótce potem Mikołaj w otoczeniu dostojników przechodził w Zimowym Pałacu przez nokój w którym odbywał dzur Milorodowicz. Adjutant udał, że jest bardzo zamyślony i siedział nieruchomo przy stole, podparłszy głowę dłońmi.

— Dłaczegoś taki zamyślony, mój przyjacielu — zapytał car, zbliżając się doń.

— Myślę, wasza cesarska mość, o tem, jak to dziwnie jest obecnie na świecie: każdy człowiek jest albo głupiec, albo lajdak.

— A do której kategorii mnie zaliczysz? — zapytał zaciekawiony Mikołaj.

— Rzecz oczywista, że nie do pierwszej — odpowiedział adjutant.

Car był bardzo zadowolony z odpowiedzi, Milorodowicz zaś wygrał zakład.

wierzę. Przejeżdżamy przez jakąś wieś, zupełnie nam nieznaną. Trzeba zapytać o drogę, co nasza pani robi dyplomatycznie. — Moi kochani! — pyta jakiejś kobieciny. — Gdzie wy tu chodzicie do kościoła? — Pokazuje się, że nie do naszej wioski, gdzieś znacznie bliżej. Dopiero teraz: — Jak się dostaniemy do swojej wioski? — Tak i tak. Dobrze. Jedziemy. Pokazuje się trzecie jakieś jezioro. Zropaczony proponuję, abysmy je objechali dokoła i że się ciesze na kolację. Znowu omal, że się nie wykopyrtam z powózki. — Zle się panu jedzie tą powózką? — ostro pyta nasza pani. — Mam wrażenie, że każe mi wysiąść i iść piechotą. Wszystko możliwe. — Doskonale mi się jedzie, jak na lawecie — odpowiadam. O tę lawetę wybucha nowa awantura. Tymczasem pokazują się czwarte jezioro. Cudny kraj! Ale zaczyna się zmierzchać, zimno, a błoto coraz gęstsze i głębsze. Tymczasem zaczyna się nam rwać rzemień od barczyka. Nasza pani wciąż grozi, że rzemień z pewnością się przerwie a mnie zapowiada, że mnie nigdy więcej na przejażdżkę nie weźmie, bo zawsze wszystko „popsuje”.

Wreszcie — znów jakaś wieś. Dębina. Stąd walimy już wprost, ale dość długo do domu. Zrobiliśmy co najmniej 20 kilometrów. Konie zmęczone, rzemyk od barczyka trzyma się na włosku. Tuż przed swą wioską wyjeżdżamy na szosę, przy której wyraźnie na tablicy napisane jest:

Do Dębiny 4 km.

Bardzo się ucieszyłem i głośno zaśmiałem.

Zrobiliśmy trochę więcej! Ale na kawę z ciastkami, przecie jeszcze nie przyjechaliśmy zapóźno.

JERZY BANDROWSKI.

Z CHWILI

Pan Telasfor, stary Poznańczyk z krwi i kości, ocenil dziś kończący się tydzień, jako jeden z najbardziej sensacyjnych w ostatnich latach.

— Panie, panie — oburzał się zacytowany obywatel poznański, który brał kiedyś żywy udział w przepędzaniu Niemców z Poznania podczas pamiętnych dni grudnia 1918 roku — co oni teraz wyrabiają z tym naszym samorządem. Od A do Z przeczytał sprawozdanie z piątkowego posiedzenia rady miejskiej. Takie historie. Niby to obywatelstwo placące podatki wybiera swoich przedstawicieli, a potem nie dopuszcza się ich do niczego. Niewojem się rządzić każdy potrafi. Ale zanim się zacznie gospodarować u kogoś, trzeba pokazać, że się już na swojej ojcowiznie czegoś dokazało, dobytku przysporzyło, dochody pomnożyło. Bo na komendę ulice się nie wybrukują, sieci kanalizacji nie rozkrzewią. Na to potrzeba Drwęskich Ratajskich, Mieczkowskich...

— Prawda — dorzuciłem. To już wielki Staszic twierdził, że takie miasta, jacy imć burmistrzowie, a takie gościńce, jacy starostowie.

— Wle Pan, co mi jeszcze nie daje spokoju? — ciągnął pan Telasfor.

— Ten Bieniewski i jego protektorzy. Skandal! Dziesiątki zawołanych poznańskich prawników klepie biedę. A tu przychodzi sobie taki gość i odrazu lapu-capu pięć intratnych stanowisk, a potem dwa samochody, luksusowe apartamenty, w których urzędują huczne przycięcia. Umie się taki pan pięknie kłaniać, słodko mówić, tu małeńka przysługa, tam okazyna uprzejmość, a przedewszystkiem protektorzy, wielkie nazwiska, a co za tem idzie sława człowieka, który wszystko może, bo ma stosunki. Malo kto potrafi u nas tak się pokreć, tak wyrósć, mając lat trzydzieści i parę.

— Ale to dopiero początek tego, o czym się jeszcze dowiemy. Słyszał pan już pewnie o tajemnicy uzyskiwania koncesyj autobusowych w Wielkopolsce?

— Tak, choć władze sądowe dopiero wczoraj pozwoliły o tem pisać, mówią już szeroko w mieście o tym rozdziale afer Bieniewskiego i jego towarzyszy. To sprawa zreszta już nie nowa. Wyciągano ją już na walnem zebraniu Wielkopolskiego Związku Przedsiębiorstw Autobusowych, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, w październiku lub listopadzie ubiegłego roku. Skarżono się wówczas na sposób rozdzielania koncesyj autobusowych. Mówiono o względach, jakie odgrywały rolę przy przydziałach. Twierdzono, że linie autobusowe eksploatują ludzie, nie mający zielonego pojęcia o takich sprawach.

Najwięcej pono wiedział jednak o tem sam adw. Bieniewski.

Teraz zaś ujawnia się, że pan adwokat, wysoko ustosunkowany, brał na siebie starania o wyjednanie takich koncesyj. Oczywiście nie dla pięknych oczu zabiegającego. Podobno kosztu kancelaryjne takich zabiegów kształtowały się od 30 tysięcy w dół. Ładne honorarium, có?

Dla „szarego człowieka“, o którego wychowywanie troszczył się pan adwokat wspólnie z pewnym młodym redaktorem w organizacji kiedyś gorąco, choć z małym skutkiem forsowanej — takie 30 tysięcy stanowią szczyt marzeń dorobku pracowniczego żywota.

Katolicki Poznań w hołdzie Papieżowi

Powiedział kiedyś Pius XI, że pod niejednym względem więcej znaczy powiedzieć: „słucham Papieża, aniżeli „słucham Jezusa Chrystusa!“ Pierwsze powiedzenie, to mowa katolicka, drugie to mowa każdego heretyka i sekciarza. Kto słucha i czci Papieża, ten też słucha i czci Chrystusa. Kto zaś nienawidzi papieżstwa i niem gardzi, nienawidzi Chrystusa i gardzi Jego nauką.

Papież jest Namiestnikiem Chrystusa, Głową Kościoła Św., Nieomylnym Nauczycielem Prawdy Bożej, dzierżącym władzę kluczy Królestwa Niebieskiego.

Rzecz katolików jest odnosić się z czcią synowską do Ojca Św., w osobie Jego hołd oddać idei papieżstwa,

które jest z ustanowienia Bożego.

To też i Poznań okaże swój charakter katolicki, publicznie i manifestacyjnie oddając cześć panującemu nam Piusowi XI, przybywając dziś, w niedzielę, 17 bm. o godz. 5 po południu na

OBCHÓD PAPIESKI

w auli Uniwersytetu Poznańskiego.

Na akademii przemówi J. Em. ks. Kardynał-Prymas, wykład wygłosi p. szambelan dr. Stanisław Sławski, śpiew wykona chór archikatedralny.

W tej jedynej oficjalnej uroczystości papieskiej w Poznaniu w rocznicę koronacji Piusa XI biorą udział duchowieństwo, władze i wszystkie organizacje katolickie.

„Beatrice“ Feliksa Nowowiejskiego

Środowy (w dniu 20 bm.) koncert symfoniczny naszej wybornej miejskiej orkiestry zapowiada się jako wielkie wydarzenie artystyczne. W programie znajduje się dyrygowane przez autora, praktykowanie najnowszego dzieła Feliksa Nowowiejskiego, poematu symfonicznego „Beatrice“. Dzieło to, pojęte jako muzyczne ukształtowanie idei „Boskiej Komedji“ Dantego Alighieri, wywołuje zrozumiałe zaciekawienie melomanów. Zawarte w tym poemacie solo wiolinowe (temat gregoriański) odegra koncertmistrz p. Tadeusz Szulc, a solo kontrabasowe — p. Adam Bronisław Ciechański, b. koncertmistrz opery charlottenbursko-berlińskiej.

Dzięki inicjatywie i pod batutą p. Nowowiejskiego usłyszymy po raz pierwszy w Polsce nieregane utwory. Symfonię „Leśny Poemat“ (Le Poème de la Forêt), arcydzieło Alberta Roussela, obok Ravela najwybitniejszego z współczesnych kompozytorów francuskich, oraz muzykę eksperymentalną „Rapsodję Wiosny“ (Rapsodie de Printemps), nadzwyczaj interesującego paryskiego kompozytora D. E. Inghelbrechta. W części solowej wieczoru p. Irena Dubiska gra koncert skrzypcowy Karłowicza.

SPRZĄDKI KARNAWAŁOWE

Sokolice gniazda XVI urządzają „Herbatkę“ z tańcami dziś 17 lutego rb., o godzinie 17 w sali restauracji „Teatru Wielkiego“, na którą wszystkich członków i sympatyków zapraszają, zapewniając wesołe spędzenie wieczoru. W programie wiele niespodzianek. Orkiestra doborowa. Wstęp dla gości i członków 1,— zł. zg 6/7

Bal Wielkopolskiego Jachtklubu

Młody, istniejący od niedługiego czasu, bo zaledwie od dwóch lat, Wielkopolski Jachtklub wykazuje dużą żywotność. Ostatnio nowo wybrany zarząd zorganizował pierwszy bal reprezentacyjny klubu na salach Pałacu Działyńskich. Bal udał się znakomicie, bo już krótko po rozpoczęciu sale zapelnily się doborową publicznością, którą latem widywaliśmy na regatach i na przystani w Kiekrzu. Znak to, że klub w swym krótkim okresie istnienia zdołał zainteresować liczne grono publiczności.

Jak wszystkie imprezy sportowe, tak i zabawa była doskonale przygotowana. — Uczynił to komitet z p. Kaczmarem, jako przewodniczącym na czele oraz pp.: dr. Marchwickim, Matuszewskim, Rałowskim, Najgrakowskim, Ranieckim, dyr. Stronczyńskim i Bylińskim. Nad całością czuwał, mający dla każdego mile słowo, prezes p. dr. Podkomorski.

Doskonałym wodzirejem był p. dyr. Stronczyński, który wyprowadził poloneza, mazura i walce figurowe. W pierwszych parach poloneza szli p. dyr. Kisielewska z p. dr. Solańskim oraz p. Matuszewska z p. dr. Podkomorskim.

Nastroj balu był prawdziwie sportowy, a więc serdeczny i wesoły. (za.)

SPORT

Łyżwiarstwo

Mistrzostwa świata w jeździe szybkiej rozpoczęły się w sobotę w Oslo. Mimo równoczesnego rozgrywania przez komunistów robotniczych mistrzostw świata na stadionie zebrało się ponad 10 000 widzów, wśród nich para królewska. Warunki lodowe doskonałe, w jeździe przeszkadzał padający śnieg tak, że tor musiano oczyścić po każdym biegu. Obrońca tytułu Bert Evensen nie stanął do walki, gdyż przeszedł do sportowców robotniczych i uczestniczył w mistrzostwach robotniczych. Mimo to na starcie stanęło 20 zawodników, wśród nich czterech byłych mistrzostw świata: Staksrud, Engnestangen i Ballangrud (Norw.) oraz Clas Thunberg (Fin.), który po raz ostatni staje w szeregach amatorów, ponieważ zaangażowany został jako trener na cztery lata przez Japonię.

W biegu na 500 m. zwyciężył Haraldson (Norw.) w czasie 43,6, 2) Engnestan-

gen (Norw.) 43,7, 3) Staksrud (Norw.) 43,9, 4) Thunberg (Fin.) 44,3, 5) Birger Wasenius (Fin.) 45,3.

W biegu na 5 000 m: 1) Staksrud 8:30, 2) Ballangrud 8:34, 3) Mathisen (Norw.) 8:40, 4) Engnestangen 8:44,6, 5) Wasenius 8:49.

W ogólnej punktacji po pierwszym dniu prowadzi Staksrud 94,9 p., 2) Engnestangen 96,16, 3) Ballangrud 96,86, 4) Haraldson 97,5 punktów. (Tel. wł. — so.)

Narciarstwo

Mistrzostwa F. I. S. W sobotę zmiana warunków atmosferycznych w znacznym stopniu utrudniła konkurs skoków do kombinacji. Przy silnym wietrze padał śnieg, który oślepił skoczków. W drugiej kolejce skoków nie padał już śnieg, lecz deszcz, to też upadki były bardzo liczne.

Z Polaków najlepiej spisał się Broniek Czech, który uzyskawszy w biegu na 18 kilometrów 71 miejsce, nie miał nic do stracenia, stawil wszystkie na jedną kartę przy skokach i przyznać należy, że kartę tę wygrał, zajmując w ogólnej klasyfikacji kombinacji dziewiąte miejsce.

Kolejność w kombinacji przedstawia się następująco: 1. Hagen (Norw.) 427,60 pkt. (skoki 57 i 53,5), 2. Valonen (Fin.) 422,75 pkt. (62,5 i 63), 3. Bogner (Niem.) 395 pkt. (57,5 i 56,5), 4. Hoffsbakken (Norwegia) 382,10 pkt. (63 i 61,5), 5. Roen (Norwegia) 367,3 pkt. (59,5 i 56,5), 6. Lahr (HDW.) 363,55 pkt. (60,5 i 61,5), 7. Hauser (Austria) 354,40 pkt. (53,5 i 53,5), 8. Branner (HDW.) 353,8 pkt. (46 i 49), 9. Bronisław Czech 351,4 pkt. (57 i 60,5), 10. H. Vinjarengen (Norw.) 347,3 pkt. (56,5 i 71 z upadkiem).

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce“ wyświetla na przedstawieniach popołudniowych w sobotę i w niedzielę film produkcji sowieckiej p. tyt. „Świat się śmieje“. Temat ujęty jest satyrycznie, momentami groteskowo, a humor filmu, choć często jowialny, na wysoki jednak stoi poziomie. Najlepszy bodaj z oglądanych u nas dotąd filmów sowieckich, bez zarzutu udźwiękowiony, wart jest wzniesienia. Kto go dotychczas nie widział, powinien skorzystać ze sposobności. (ver.)

Kino „Apollo“ wyświetla film pod tyt. „Od wieczora do północy“ z Brissonem w roli głównej. W takt feerycznej rewii wplatają się zbrodnie, trudne do wytłumaczenia, ponure intrygi i smutne tajemnice bohaterów. Zbrodnie sprowadzają policję i detektywów na rewję, którzy grożą nieskończoną ilością razy jej przerwaniem. Przesłuchują najważniejszych aktorów na minutę przed ich występem, doprowadzając tem dyrektora do skrajnej rozpacz. Jesteśmy świadkami zonglowania kontrastami z mistrzostwem i szybkością niemal akrobacyjną. Z za kulis np. wyznoszą trupa a na scenie parodia „Rapsodji“ Liszta z ekscentrycznym tańcem pokojówek. Na specjalną uwagę zasługuje bogata i piękna wystawa, oraz numery rewii o wielkim rozmachu i pomysłowości. Szczytowym punktem jest obraz rozfalowanego morza, skonstruowanego z poruszających piórami kobiet. Bardzo oryginalnym pomysłem rewijowym jest skład artystycznych bihelotów, gdzie piękne szkatułki i popielniczki są utworzone z żywych kobiet, odpowiednio upozorowanych. — Nadprogram urządzania dla walki przeciwniczej i tygodnik Paramountu. (Sza.)

Kino „Gwiazda“ wyświetla film polski p. t. „Pieśniarz Warszawy“. Historyka o złotym młodzieńcu, który pokłócił się z rodziną, zarobkuje na życie śpiewaniem piosenek po podwórzach, opowiedziana jest wesoło, z humorem i barwnie. Dużo ładnych piosenek, zabawne sytuacje interesują i bawią widza. Rolę tytułową gra Eugeniusz Bodo, a jego partnerami są: B. Gilewska, Gorceżyńska, W. Walter, Biegański, Żnierz i inni. (ver.)

Kino „Oświatowe T. C. L.“ wyświetla film p. t. „Kraina wiecznego usmiechu“ Znana operetka Lehara, która przed kilku laty oglądaliśmy w Poznaniu, sfilmowana została w bogatej bardzo wystawie i z doskonałą obsadą śpiewaczą. Rolę główną gra świetny tenor — Ryszard Tauber, czarujący słuchaczy pięknym głosem. (ver.)

„GŁOSU“

nr. 3 do nabycia w kioskach

Kobiety w ciąży muszą się starać o usunięcie każdego zaporcia stolca przez używanie naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa. Zalecana przez lek. Tr 303.



Bal w Savoyu

najpiękniejszy bal karnawału

W okresie karnawałowym najaktualniejszym tematem są bale: wszyscy organizują bale, wszyscy chodzą na bale, wszyscy mówią o powrocie tego czy innego balu. Lecz w karnawale 1935 roku mówi się tylko w eleganckich sferach o jednym i jedynym balu: o „Bal w Savoyu“. Bal ten zamieścił wszystkie inne bale i usunął je w cień. Bo też na żadnym balu nie spotkano dotychczas tak bogatych dekoracji, tak wspaniałej orkiestry z 60 osób pod kierunkiem „króla operetki“ Pawła Abrahama, tak wybitnych sił artystycznych, tylu pięknych kobiet i wytwornych panów, co właśnie na ówym słynnym „Bal w Savoyu“.

Pomyślicie zapewne, że tak wspaniały i elegancki bal przeznaczony jest tylko dla nielicznego grona szczęśliwców, którzy mogą sobie pozwolić na szampańską zabawę w gronie gwiazd ekranu i sceny, oraz śmietanki towarzysztwa? Otóż nie! „Bal w Savoyu“ jest tem większą rewelacją karnawału, że każdy będzie mógł być na nim obecny za cenę biletu do kina. „Bal w Savoyu“ jest bowiem najpiękniejszą operetką Pawła Abrahama, twórcy „Żony na jedną noc“, „Wiktorji i jej huzara“, „Kwiatu Hawaj“ i innych arcydzieł tradycyjnej wiedeńskiej operetki. Operetka „BAL W SAVOYU“, po 2 latach nieprzerwanych triumfów na scenach Ameryki i Europy, doczekała się sfilmowania w rekordowej obsadzie: Gitta Alpar (ulubiona diva operetkowa Europy), żywiolowa Rozal Barsony, czarujący amant Hans Jaray (który wswiawil się kreacją w filmie „Niedokończona symfonia“) i przemilij Willy Steitner. Sekundują im dwaj świetni komicy: Felix Bressart i Otto Wallburg.

Wkrótce już wszyscy pospieszają tłumnie na „Bal w Savoyu“, gdzie czeka każdego najlepsza zabawa tegorocznego karnawału. Tego balu nad bale nikt nie zapomni, gdyż jest to wspaniała uczta dla oka i ucha, dwie godziny niezem niezmaconej zabawy, humoru, tańca i muzyki.

portj. 1945

Poznańskie Towarzystwo Muzyczne

W poniedziałek, dnia 18. b. m. odbędzie się w Auli Państwowego konserwatorium Muzycznego, Wrocławska 16, kolejna Audycja Muzyczna Pozn. Tow. Muz., poświęcona Muzyce Dawnej. Program obejmuje 4 pieśni na alt z towarzyszeniem fortepianu, 2 sonaty na flet, 4 utwory na violę d'amore, oraz trio Haydna. Udział laskawie przyrzekli: p. Marja Trampczyńska, p. Augustyn Boczek, p. Jan Rakowski, p. Władysław Witkowski i p. Mieczysław Rozmarznowicz. Akompaniują p. Marjan Sauer.

Audycja jest przeznaczona tylko dla członków Towarzystwa Muzycznego, wstęp jest bezpłatny.

zr 10 552

Młodzież Wszehpolska

S. S. U. P.

Wydział ideowy

W poniedziałek, dnia 18 bm. o godz. 20-tej odbędzie się w lokalu własnym M. W.

ZEBRANIE REFERATU

USTROJOWEGO

Obecność członków obowiązkowa.

We wtorek, dnia 19 bm. o godz. 20 odbędzie się w lokalu własnym M. W. przy ul. Św. Marcina 65

ZEBRANIE KURSU KANDYDATÓW z referatem kol. Warmińskiego n. t. „Polityka zagraniczna“.

Obowiązkiem każdego studenta-narodowca przybyć na zebranie.

Luty
17
NIEDZIELA
Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Sylwina
Poniedziałek: Konstancji p.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Świętolarada
Poniedziałek: Wieloslawy
Słońca: wschód 7,07
zachód 17,07
Długość dnia 10 godz. 00 m.
Księżyc: wschód 17,28 zachód 6,50
Faza: Pełnia o 12 godz.

Zebrania

- Dziś o 11 Sodalicja Uczniów Kupieckich w ognisku;
- o 14 Kat. Tow. Robotników (Tuń), w Domu Kat. na Śródcie;
- o 15 Kat. Tow. Robotników Polskich (Fara), w sali parafjalnej;
- o 15 Zjedn. Prac. Rzem. Sekcja Piekarzy, w „Stolecznej“, pl. Nowomiejski;
- o 16 Bractwo Wstrzemięźliwości (Fara), w salce parafjalnej;
- o 16 Tow. Obywateli Polaków z Obezyzny, w „Masztalarskiej“, ulica Masztalarska 8a;
- o 16,15 Kat. Koło Abstynentów (Jeżyce) w salce parafjalnej;
- o 17 Koło Śpiewu im. Moniuszki, w salce 19 Domu Rzemieślniczego;
- o 17 Stow. Młodzieży Obywatelskiej (Tuń) w Domu Kat. na Śródcie;
- o 17 Zw. Polek wspierających ub. kościół na Wschodzie, w salce Św. Marcina.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Heleny z Jackowskich Piechockiej o godz. 15 z kapł. cment. na Jeżycach. — Śp. Stefani z Safranków Koczorowskiej o godz. 16 ul. Staszica 20.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — o godz. 15 „Pagoni ni“. — O godz. 20 „Cyrulik Sewilski“.
Teatr Polski: Dziś — o godz. 16 „Szwedzka zapalka“. — O godz. 20 „Mecz małżeński“.
Teatr Nowy: Dziś — o godz. 15,30 „Hurra! jest chłopczyk“. — O godz. 20 „Mistrz Twardowski“.

Dnia 15 lutego 1935 r., zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, b. długoletni a ostatnio emeryt, urzędnik Izby Rzemieśniczej w Poznaniu, ś. p.

Wojciech Warkocki

Zmarły był gorliwym i pracowitym urzędnikiem. Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 18 bm. o godz. 16-tej z kaplicy przedpogrzebowej przy Watach Jana III. na cmentarz farny przy ul. Bukowskiej.

Izba Rzemieśnicza
w Poznaniu.

nr 10 553

Dnia 14 lutego 1935 r. zmarł w Poznaniu wskutek wypadku na posterunku, mój najdroższy mąż, nasz n. jukochofny i troskliwy ojczulek, brat, zięć, szwagier i wujek, ś. p.

Stanisław Jeziorkowski

maszynista kolejowy

przeżywszy lat 44. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 19. b. m., o godz. 15 z domu żałoby Rogożno Wlkp., ul. Jana Konieczńskiego 556, na cmentarz parafjalny,

o czym zawiadamia

w ciężkim smutku pogrążona

żona z dziećmi i rodzina.

dp 1014

Zakł. Pogrz. „Ceremonial”. ul. Towarowa 25, tel. 31-80.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci drogiego ojca, ś. p.

Dr. Edmunda Łukanowskiego

odbędzie się

Msza św. żałobna

w kościele św. Wojciecha w poniedziałek, dnia 18. b. m., o godz. 9, o czym zawiadamia

dr 1106

córka.

Wyciąć i zachować
Nowootwarty
Salon Mód Damskich
Wykonuje: suknie, płaszcze, kostjomy, mundurki, pyjamy, poranniki Dla zjednania Klienteli ceny zupełnie niskie. Wykonuje wszelkie kroje. Proszę o poparcie.
JÓZEF GAŁĄZKA
Poznań, ulica Wrocławska 19.
zg 10 550

Łózka żelazne
Łózka wysyłane Umywalnie kompletne Wyżymarki do bielizny Wanny do prania Drabki domowe Kuchenki okowiciane Kuchnie westfalskie Maszynki do soków Garnki aluminiowe Karnisz do okien poleca korzystnie **JAN DEIERLING** Skład żelaza Poznań, ul. Szkołna 3 ng 6101

CUKIERNIA I KAWIARNIA
GERHORN
POLSKA - FR. RATAJEWSKA
zg 8 024

W sobotę, dnia 16 lutego 1933 roku, zasnęła w Bogu, opatrzona Sakramentami św., po długich z anielską cierpliwością znośzonych cierpieniach, nasza najlepsza matka, teściowa, babcia i siostra, śp.

Anna z Urbańskich Kaczmarkiewiczowa

przeżywszy lat 66. Ekspozycja zwłok do kościoła parafjalnego w Dembowie odbędzie się we wtorek, dnia 19 lutego o godz. 11 przed poł. Po nabożeństwie żałobnym pogrzeb na cmentarz.

Czcigodnych ks. ks. Konfratrów proszę o memento w imieniu ciężko dotkniętej rodziny

ks. Kaczmarkiewicz.

Dembowo, Katowice, Mosina, Urbanowo, Toruń.

Powózki oczekiwać będą w Nakle o godz. 11.

p 1944

PEWNA LOKATA KAPITAŁU.
DRUKARNIA średnia, z wydawnictwem codziennej gazety, dobrze wyposażona w maszyny i czcionki, w powiatowym mieście Wielkopolski, gdzie wyższe uczelnie garnizon itd., z powodu choroby **NA SPRZEDAŻ** Potrz. gotówka ca. 10 do 12 tys. zł (5 pok. mieszk. również do objęcia, dzierżawa niska). Dobra egzystencja dla fachowca lub niefachowca, którego się wprucuje. Łask. piśmienne zgłoszenia tylko poważnych reflektantów z gotówką pod zg 13 uprasza się do eksp. „Kurjera Poznańskiego”.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:

1-lamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,15.

1. KAMIENICE
Instytucja Społeczna
nabędzie nieruchomości 2 piętrową dla celów własnych za cenę około 200 000.— placąc gotówką. Zgłoszenia z opisem i ceną do Kurjera Poznańskiego pod zdr 56 089

Kupię
dom z składem w Poznaniu — wpłaty 20 000.— Agenci wykluczeni. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 178

Dom
niewykończony Winjary sprzedam Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 55 939

3. LETNISKA I UZDROWISKA
Bystra
„Słoneczna” (nazwa dawniejsza „Uzdrowisko”) Dra Szarewskiego pensjonat dla zdrowych i uzdrowieńców. Ceny umiarkowane ng 5303

Zakopane
Pensjonat chrześcijański „Soplicowo” położony centrum wśród parku. Pełny komfort. Informacje przez grzeszność tel. 36-05, zdr 48 060

7. SPRZEDAŻ
Kolonjalke
tanie, z powodu stosunków rodzinnych, mieszkaniem. Adres wskaże Kurjer Poznański zdr 56 079

Pomarańcze
herbata, kawa z krajów zamorskich bez pośrednictwa poleca w każdej ilości. Dom Wysyłkowy F. Grabowski Gdynia, Świętojańska 13. Telefon 20-90, ng 6185

Słusznie Senat
nie zgodził się na stworzenie nowej „elity”
przez

Sejm
ponieważ już od lat **szlachectwo nadaje** eleganckie ubranie, płaszcze z pięknymi dobrymi jakości **materiałów męskich bielskich** zakupionych korzystnie w firmie **Władysława Złotogórski** Poznań, Kramarska 19/20 piętro Hurt — Detal. 550 deseni na składzie. Pr 2 518-8-49

Zakład
fryzjerski pewna egzystencja — mieszkaniem sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 422

Piekarnia
w śródmieściu z powodu choroby na sprzedaż zaraz. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 55 416

Patefon
walkiowy marki „Thor i Pali” 2 sprzęnowy, szwalcarski, piękna akustyka. Jakuba Wujka 7, zdr 55 420

15. POKOJE UMEBL.
Jackowskiego 25
m. 6, zdr 56 099

16. SZUKA POKOJU
Próżnego
pokojów poszukuje urzędniczka państwowa. Oferty Kurjer Poznański zdr 56 093

23. ROZMAITE
Nadrabiam
stopy, reparuje swetry, pantolony. Nowa 7, podwórze, zdr 55 697

Akuszarka
Kleinwächterowa Poznań — centrum Romana Szymańskiego 2, pierwsze piętro lewo drugi dom od placu Świętokrzyskiego, zdr 46 645

25. MUZYKA
Kwartetu
poszukuje. Podać instrumenty, gaże, utrzymanie, bez pokoju. Rawicz Wlkp., Rynek 8, nr 6316

26. SZUKA POSADY
Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Mistrz
piekarski poszukuje posady z kartą rzemieślniczą. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 283

Bona
wychowawczyńi dobre świadectwa, polecenia, język niemiecki szuka posady. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 341

Maszynistka
młoda biegła z plecioletnią praktyką w biurze adwokackiej i notarialnej poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia. Agencja Kurjera Poznańskiego, Wronki, ng 6310

Służący
wydoskonalony w swym zawodzie z dobrymi świadectwami poszukuje posady od 1. 4. 35. Zgłoszenia Rutkiewicz, Kamień, poczta w miejscu, pow. Kalisz, zdr 55 373

Leśnik
żonaty, lat 30, energiczny, sumienny poszukuje posady, dobre świadectwa, referencje pp. ziemian. Łaskawe oferty Kurjer Poznański zdr 55 404

Młynarz
szuka posady — może złożyć kaucję. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 438

Inteligentna
samotna młoda, znajomość dwóch języków obcych, muzyki, robót ręcznych itp. szuka stanowiska lektorki, sekretarki, wyreczytelki lub do towarzystwa w kulturalnym środowisku. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 56 106

Magister prawa
młody, solidny poszukuje patrona lub posady. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 464

Krawcowa
poszukuje posady 1,50 dziennie. Oferty Kurjer Pozn. zdr 55 475

Uczciwa
dobrze polecona szuka posługi. Zgłoszenia Młyńska 13, m. 11, zdr 55 476

27. WOLNE MIEJSCA
Zastępcy
który jest zaznajomiony z piekarzami oraz cukiernikami

w Poznaniu i Pomorzu poszukuje poważniejszą firmą krajową. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego zdr 55 803

28. ROZRYWKA
Świat należy do Ciebie
Nieodwołalnie do niedzieli. — Od poniedziałku

Jej czar
Kino „Sfinks”. zdr 55 954

NOWINY poświęteczne

Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata

Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz 10 gr

Do nabycia wszędzie.

Szafy
składowe oszklone stół szklony i maszyna do pisania tania. — Sniadeckich 16, m. 7, zdr 55 386

Drogerję
pełnym biegu, dobrze zaopatrzoną tow. apt. tania do nabycia. Zgłoszenia Kurjer Poznański ng 6314

Frak
na szczupłą figurę sprzedam. — Grochowe Łaki 7, mieszkanie 7, zdr 55 535

Pokoiku
pani od zaraz bez pościeli 15—20 zł. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 645/6

1
względnie 2 umeblowane pokoje niekropujące poszukuje. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 55 841

Pokój
próżny elektryczność od 1. 3. poszukuje samodzielna pani. Oferty Kurjer Poznański zdr 55 888

Wizytówki
setka złotych Ekspresdruk, Mielżyńskiego 22. Wszelkie druki najtaniej, najszybciej, nr 5933

Żaluzje
markizy, okucia nowe reperacje wykonuje Libich Chwaliszewo 39 zdr 55 717

Bieliznę
wszelką wykonuje pierwszorzednie. Wielkie Garbary 18, m. 4, zdr 55 891



— Ciekawa jestem, czy mnie naprawdę tak kocha, jak twierdzi. Przecież zna mnie dopiero od ośmiu dni.
— Jeżeli tylko od ośmiu dni, to bardzo możliwe.
(Matin — Paryż). S. F.

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc marzec 1935 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3,20, w agencjach w mieście zł 3,50, z odnośnieniem do domu w Poznaniu zł 3,70, z odnośnieniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4,14, kwartalnie zł 12,40, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 7,50, w innych krajach zł 9,50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonego numerów lub odszkodowania.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materiału poświęcony danej uroczystości. Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72.

Ogłoszenia na stronie 6-lamowej 25 gr., na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr., na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr., na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr., przed wiadomościami potocznymi 200 gr od 1-lamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniami miejsc 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego (przynajmniej do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania wieczornego (wieczornego) „drobne” do g. 11,30, w dni przedświąteczne do godz. 11,15, większe dłuższe według możliwości. Drobne ogłoszenia najwyższej 100 słów w tem 5 nagłówek; słowo nagłówek (tłusto) 25 gr. każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryce, wydawnictwo nie odpowiada.

P. K. O. Poznań nr. 200 149